



CZYTALIŚMY W LIPCU

KTOŚ WE MNIE

"Ktoś we mnie" Sarah Waters to doskonała lektura na upalne lipcowe popołudnia. Akcja powieści przenosi nas do deszczowej i wietrznej środkowej Anglii, a konkretnie hrabstwa Warwickshire, w którym położony jest pałac Hundreds Hall, należący do arystokratycznej rodziny Ayresów. Poznajemy go z dziecięcych wspomnień narratora, a zarazem głównego bohatera, jako zadziwiającą, pełną przepychu posiadłość, atrybut bogactwa i władzy rodu, który zarządza całą okolicą. Chłopiec, syn niańki, samowolnie zwiedza pokoje, pełen podziwu, ale i zazdrości, chce zabrać część tej wspaniałości ze sobą, dlatego odłupuje fragment gipsowego ornamentu zdobiącego kominek. Już od pierwszych akordów opowieści wyraźnie wyczuwalna jest jego fascynacja obiektem, podszyta jednak jakby złowrogim pragnieniem. Po raz kolejny odwiedza majątek już jako dorosły, wiejski lekarz nazwiskiem Faraday. Pod koniec lat 40. XX wieku nieco już zrujnowany pałac zdaje się odzwierciedlać podupadającą kondycję rodu, z którego ocalała zaledwie pani Ayres wraz z dziećmi, niezamężną Caroline i okaleczonym podczas wojny Roderickiem. W oczach narratora rezydencja nadal jednak onieśmiela majestatem. Arystokraci z trudem próbują odnaleźć się w nowej rzeczywistości Wielkiej Brytanii, zarządzanej przez Partię Pracy. Oprócz długów i wysokich podatków trapi ich jednak coś jeszcze... Narracja jest niespieszna, choć w miarę rozwoju wydarzeń się zagęszcza, trzymając w napięciu czytelnika aż do ostatnich stron. Autorka w zadziwiający sposób łączy przenikliwie oddane realia społeczne lat 40. z niesamowicie niepokojącą, dziwną, a wręcz złowieszczą atmosferą grozy, kojarzącą się z powieściami gotyckimi w najlepszym wydaniu, wliczając w to Edgara Allana Poe oraz Henry'ego Jamesa, w którego "Dokręcaniu śruby" (inny tytuł "W kleszczach lęku") źródła narastającego zła były równie nieoczywiste. To podobieństwo wynosi książkę Waters ponad powieść obyczajową i horror, wpisując ją w zagadnienia filozoficzne.



ANNA PIETRZKIEWICZ

Sarah Waters: Ktoś we mnie
Przekład: Magdalena Moltzan-Małkowska
Wydawnictwo Prószyński i S-ka

Olga Tokarczuk: Empuzjon
Wydawnictwo Literackie

W SIERPNIU BĘDZIEMY CZYTAĆ

EMPUZJON

Okazuje się, że zupełnie niezamierzenie również sierpień upłynie mi pod znakiem powieści grozy, a właściwie horroru przyrodoleczniczego, bo taki podtytuł ma "Empuzjon" Olgi Tokarczuk. Po kryminalnym "Prowadź swój pług przez kości umarłych" tym razem autorka postanowiła twórczo przetworzyć kolejny wzorzec gatunkowy. Zapewne nie będzie to jedyna inspiracja, bo już w "Domu dziennym, domu nocnym" czy "Biegunach" Tokarczuk czerpała z wielu stylów i gatunków, tworząc nielinearną i konstelacyjną całość. Tym razem rzecz dzieje się w roku 1913 w Görbersdorfie, obecnym Sokołowsku, w samym sercu Sudetów. Do sanatorium przybywa Mieczysław Wojnicz, młody lwowiak chory na gruźlicę. Wraz z innymi kuracjuszami zostanie uwikłany w budzące przerażenie wypadki, za którymi stoją nadprzyrodzone zjawiska. Niejasny tytuł skłania do poszukiwań i częściowo mogą one nasuwać pewne tropy co do natury tych tajemniczych okoliczności.

Empusa to obecna w greckiej mitologii bogini strachu o jednej stopie ze spiżu, która nocą opuszczała podziemne królestwo Hadesa, by, przybierając różnorakie postacie, wabić podróżnych, a następnie zabijać i wysysać ich krew. Postać tę wiązano również z Hekate, boginią ciemności, magii i nadprzyrodzonych zjawisk. Zastanawiająca jest również okładka projektu Joanny Concejo. Czy widoczni na niej mężczyźni, którzy chwytają się za ręce w okręgu na tle lesistego zbocza, jednocześnie spoglądając niby to na czytelnika, bawią się czy raczej czegoś obawiają? Autorka osadza niezwykle wydarzenia w faktycznie istniejącym sanatorium założonym w 1855 roku przez doktora Hermanna Brehmera, który hydroterapią i dietą leczył choroby układu oddechowego, zwłaszcza gruźlicę, na którą pierwszy skuteczny lek zostanie wynaleziony dopiero na początku lat 40. w USA. Ten znajomy czytelnikowi fakt zdaje się przekreślać nadzieje bohaterów na wyzdrowienie, zabarwiając przyjazny mikroklimat i zachwycający krajobraz uzdrowiska przecuciem nieuniknionej katastrofy. Tokarczuk w oczywisty sposób nawiązuje do "Czarodziejskiej góry" Manna, ciekawi mnie, na ile pomysłowy będzie to dialog.

BŁOTO SŁODSZE NIŻ MIÓD. GŁOSY KOMUNISTYCZNEJ ALBANII

Turystycznie o Albanii myślałem już od dłuższego czasu. „Ciągłe nieodkryta”, „nieskażona masową turystyką” - to tylko niektóre z wielu haseł biur podróży czy blogów podróżniczych reklamujących ten kierunek. Niestety nie było mi dane w tym roku zobaczyć Albanii, za to mogłem przeczytać o niej w książce Małgorzaty Rejmer. Autorka mieszkająca w Tiranie oddała głos swoim bohaterom, których historie, doświadczenia i emocje ułożyły się w pełną smutku, gorzkości i cierpienia opowieść o czasach, gdy krajem brutalnie rządził Enver Hoxha. To książka z tych, którą trudno przeczytać w jeden dzień. Przerwy na oddech, pauzy na „przetrawienie” tych przejmujących i smutnych historii są jak najbardziej wskazane. Skala terroru jaką doświadczyli Albańczycy w mrocznych czasach dyktatury jest porażająca. Do dziś mówi się, że co czwarty obywatel donosił władzy. Wszyscy się bali, nikt nikomu nie ufał. Do więzienia można było trafić dosłownie za wszystko i nie ma w tym grama przesady. Narzekałeś na coraz gorszy chleb w piekarni? Ktoś na ciebie doniósł, dostał za to dwie paczki papierosów, a ty gniłeś w więzieniu przez kilka lat, jedząc wióry. Niewiele jest w książce Rejmer rozdziałów, w których ktoś nie trafia za kratki. Stęzenie absurdalnych wyroków wykracza poza wszelką skalę, którą obecnie można chyba porównać jedynie z Koreą Północną. Enver Hoxha uwierzył, że Albania może być samowystarczalnym bastionem komunizmu i tym samym skazał swój kraj na głód i biedę, sam zamknął się w złym pałacu, gdzie niczego mu nie brakowało. Wzdłuż granic postawił mur z drutu kolczastego i kazał wybudować tysiące bunkrów - obecnie wiele z nich to atrakcje turystyczne. Dziś Albania jest prężnie rozwijającym się krajem nie tylko w sektorze turystyki. Choć na ulicach mijają się oprawcy i ofiary dawnego systemu, wszyscy razem budują nowy kraj.



MARCIN SAWICKI

Małgorzata Rejmer: Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii
Wydawnictwo Czarne

Jaroslav Rudiš: Czeski Raj
Przekład: Katarzyna Dudzic-Grabińska
Wydawnictwo Książkowe Klimaty

CZESKI RAJ

Pomyślałem, że w sierpniu przeczytam coś gatunkowo „lżejszego”. Na książkowym widnokręgu majaczył mi się jakiś kryminał, ostatecznie jednak wybrałem książkę „Czeski Raj”. „I tak oto kilku Czechów wygrzewając się w saunie rozmawia o życiu” - to tyle, jeśli chodzi o streszczenie, które mnie w zupełności przekonuje, aby sięgnąć po tę historię. Kultura i czeskie społeczeństwo nie jest mi obce. Wychowałem się pięć kilometrów od czeskiej granicy. Niedzielnny wypad na lody do Krnova, czekolada Studentská czy knedliki nie były dla mnie niczym nadzwyczajnym. Zawsze trochę zazdrościłem Czechom ich umiejętnością biesiadowania, spędzania czasu całymi wielopokoleniowymi rodzinami. Mieli większy wskaźnik luzu przy jednoczesnym mniejszym poziomie zadęcia. Dorośli w gospodach pili piwo, jedli gulasz, dzieciaki piły kofolę zagryzając hranolkami, wszyscy grali w kręgle. Proste rzeczy, a jakoś trudno było przenieść podobne zachowania na polski grunt. Bo albo nie wypada, albo co ludzie powiedzą. Do sauny też jeździliśmy do Czech. W niedzielę była rodzinna, we wtorki dla par, środa dla panów. Piątek był chyba koedukacyjny. W każdym razie, od razu było wiadomo, która kobieta w saunie to Polka: ta zawinięta w prześcieradło od stóp do głów. Czeszki, zresztą Czeši również, saunowali i nadal saunują poprawnie czyli nago. My odpuszczania pruderyjności, przełamania lęków i kompleksów nadal uczymy się w wielu powstałych saunariach, które wzorem tych czeskich przestrzegają zasad poprawnego saunowania. Wychodzi na to, że komu jak komu, ale mnie książka Jaroslava Rudiša musi się spodobać. Mam ogromną nadzieję, że tak będzie.

PSIE SUCHARKI.**WSZYSTKO, CO POWIEDZIAŁBY TWÓJ PIES, GDYBY UMIAŁ MÓWIĆ**

„Szczękodzielo”, czyli bardzo awangardowa forma rzeźbiarska po obróbce zębów psa. „Akupiesiura” – masaż pleców za pomocą psich pazurków. „Mindfoolness” („głupkowatość umysłu”), tzn. codzienne praktykowanie stanu absolutnej beztroski, której najlepszymi nauczycielami są psy, „maszerujące przez nie zawsze łatwą codzienność na wesołych łapkach i z lekką głową”. A ponadto między innymi: „błotoks” i „hauturka”, „dania podwędzane” i „pies pociągający (na smyczy)”, „żeppsy” i „żebry”, „samorozwój” i „samozwój”, „kanapekińczyk” i „hopsasan”, „tapczanić się” i „zbarłykowieć”... Język, w jakim przemawiają do nas pieski jest niebywale poetycki, co znakomicie pokazują „Psie sucharki” autorstwa Marii Apoleiki – przezabawne mikrokomiksy, które od 2014 roku odmalowują na fejsbuku scenki z życia czworonogów oraz ich opiekunów i które w 2019 roku doczekały się – w pełni zasłużonego i szacownego – papierowego wydania. Jak chce Autorka, genialną „psią poezję” należy interpretować w oparciu o kluczowe pojęcia „troski”, „dobrej woli”, „zaangażowania” i „uważności”, bo to one gwarantują dobrą międzygatunkową komunikację i odnalezienie wspólnego języka ze zwierzakami. Na każdym kroku (czy raczej obrazku) Artystka domaga się docenienia i uznania „relacji i prac opiekuńczych”, czyli „sytuacji, w których o kogoś dbamy” („np. o ludzi, o gołębie, o zbiornik wodny wraz z całą zawartością”) jako „naprawdę ważnych”, być może nawet ważniejszych od tego, „kto ile rzeczy zdobył, posiadał i zgromadził”.

**ALEKSANDRA OKULUS****Maria Apoleika: Psie sucharki. Wszystko, co powiedziałby twój pies, gdyby umiał mówić**
Wydawnictwo Znak**Maria Apoleika: Psie sucharki. Wszystkie słowa, które musisz znać, żeby obsłużyć swojego psa**
Wydawnictwo Znak

cyjny”, Przeciwwarunkowanie”, „Socjalizacja”... Tym razem leksykon „psiosucharkowych” słów ma zdecydowanie bardziej naukowy charakter, co już na pierwszy rzut oka odzwierciedla sama struktura książki, złożonej z quasi-encyklopedycznych haseł. Ilustratorka z charakterystyczną dla siebie skromnością przyznała, że „jest tylko właścicielką psa rysującą obrazki”, stąd wszystkie treści zawarte w książce skonsultowane zostały uprzednio z ekspertką, lekarką weterynarii Adą Wawrzyniak. Apoleika zdradziła, że tworząc „Psie sucharki 2” starała się unikać mentorskiego stylu i wyższościowego tonu („mądrówujowania” i „zamordyzmu idei”). Przyrównała się natomiast do „starszej siostry”, która w ciepły, przyjazny i (jak zwykle) pełen fenomenalnego humoru sposób przekonuje, że bycia dobrym i świadomym opiekunem psa można się nauczyć. W czym – dopowiedzmy – „Psie sucharki” mają od zawsze swój niemały udział...

PSIE SUCHARKI.**WSZYSTKIE SŁOWA, KTÓRE MUSISZ ZNAĆ, ŻEBY OBSŁUŻYĆ SWOJEGO PSA**

W jednym z wywiadów Maria Apoleika wyznała, że zawsze chciała być weterynarką, a w dzieciństwie w specjalnych zeszytach rysowała zwierzątka, któremu coś dolega i opisywała jak je wyleczyć. Nie dziwi więc, że od samego początku swego istnienia „Psie sucharki” zawierały sporą porcję solidnej specjalistycznej wiedzy z zakresu weterynarii i behawiorystyki psów, a ich druga książkowa część anonosowana została jako zawierająca „dużo Śmiesznych Piesków, ale jeszcze więcej Ważnych i Ciekawych Faktów”. „Alergia u psa”, „Kaszel/kichanie wsteczne”, „Leki, środki farmakologiczne”, „Lęk separacyjny”, „Przeciwwarunkowanie”, „Socjalizacja”... Tym razem leksykon „psiosucharkowych” słów ma zdecydowanie bardziej naukowy charakter, co już na pierwszy rzut oka odzwierciedla sama struktura książki, złożonej z quasi-encyklopedycznych haseł. Ilustratorka z charakterystyczną dla siebie skromnością przyznała, że „jest tylko właścicielką psa rysującą obrazki”, stąd wszystkie treści zawarte w książce skonsultowane zostały uprzednio z ekspertką, lekarką weterynarii Adą Wawrzyniak. Apoleika zdradziła, że tworząc „Psie sucharki 2” starała się unikać mentorskiego stylu i wyższościowego tonu („mądrówujowania” i „zamordyzmu idei”). Przyrównała się natomiast do „starszej siostry”, która w ciepły, przyjazny i (jak zwykle) pełen fenomenalnego humoru sposób przekonuje, że bycia dobrym i świadomym opiekunem psa można się nauczyć. W czym – dopowiedzmy – „Psie sucharki” mają od zawsze swój niemały udział...

LAMY POD BOOKIEM**czyli kino włoskie w ogrodzie WBP****03 SIERPNIA**
Zwariować ze szczęścia
reż. Paolo Virzì**17 SIERPNIA**
Trzy piętra
reż. Nanni Moretti**24 SIERPNIA**
Zdrajca
reż. Marco Bellocchio**31 SIERPNIA**
Chiara
reż. Jonas Carpignano**Pokazy filmów odbywają się o godz. 20:30 w ogrodzie WBP****FONOS. ZBRODNIA PO GRECKU**

Na hasło Grecja, pierwsze skojarzenie jakie przychodzi nam do głowy to starożytność. Potrafimy jednym tchem wymienić wielkich wynalazców i odkrywców (Hipokrates, Filon z Bizancjum), matematyków (Pitagoras, Archimedes), rzeźbiarzy (Myron) czy twórców literackich (Homer, Safona, Ajschylos, Sofokles). A co z współczesnością? Demis Roussos i Vangelis to chyba jedyne osoby, które mogą powiedzieć coś przeciętnemu Polakowi. Bardziej zorientowani w kulturze greckiej wymienią dodatkowo Michalisa Kakojanisa (reżyser filmu „Grek Zorba”), Jorgosa Seferisa i Odissea Elitisa (laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury). A jak wygląda sytuacja z kryminałem? Odpowiedź – i to z kilku powodów – na te pytanie może być zbiór opowiadań kryminalnych „Fonos. Zbrodnia po grecku”. Po pierwsze, książka zawiera trzynaście tekstów napisanych przez różnych autorów, dzięki czemu istnieje okazja poznania oraz szerszego przyjrzenia się greckim twórcom gatunku. Po drugie, opowiadania powstawały w różnym okresie, w tym dwa w latach sześćdziesiątych, a jedno w dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Stwarza to więc doskonałą szansę zaobserwowania zmian w podejściu do pisania kryminałów w Grecji. Oczywiście, jeżeli miały one miejsce. Kolejnym powodem, który sprawił, że zainteresowałem się „Fonosem”, to miejsce gdzie został wydany. Książkowe Klimaty jest wydawnictwem nietuzinkowym, stawiającym bardziej na jakość, niż zysk. Poza tym, w swej misji skupia się na całkiem innej literaturze, choć miłośnicy kryminałów także coś znajdą dla siebie. Niemniej „Fonos. Zbrodnia po grecku” stanowi wyjątkową pozycję w ofercie wydawcy. Dlatego, biorąc pod uwagę powyższe argumenty i wakacyjne realia, zdecydowałem się w lipcu sięgnąć po ten zbiór opowiadań, by w ten nietypowy sposób udać się w podróż do Grecji.

**ŁUKASZ BRUDNIK****Fonos. Zbrodnia po grecku. Antologia greckiego kryminału**
Wydawnictwo Książkowe Klimaty**Jakub Ćwiek: Panny czarowne**
Wydawnictwo Sine Qua Non**PANIE CZAROWNE**

Uwielbiam książki Jakuba Ćwieka. Wprawdzie są to w większości pozycje lekkie, mające za zadanie przede wszystkim bawić, aniżeli skłaniać do refleksji, jednak jest coś w piórze Ćwieka, co mnie przyciąga. Widzę jak stale rozwija się warsztatowo, jak poszukuje literacko, a przy tym, mimo „skoków w bok”, nadal pozostaje wierny fantastyce. Po rewelacyjnej – moim skromnym zdaniem najlepszej książce autora – „Topieli”, Jakub Ćwiek ponownie wraca do rodzinnych Głucholaz, nawiązując i tym razem do historii miasta. W przypadku „Topieli” akcja rozgrywała się podczas powodzi tysiąclecia, w „Paniach Czarownych” cofamy się jeszcze dalej, do XVII wieku, kiedy na pobliskiej Szubienicznej Górze wieszano osoby podejrzane o czary. Według zachowanych dokumentów było to dwadzieścia kobiet oraz dwóch mężczyzn. „Panie Czarowne” nie są jednak książką stricte historyczną. Podstawowa oś opowieści dzieje się współcześnie, a oba światy (przeszły i teraźniejszy) wydają się być połączone jedynie przy pomocy głównych bohaterów, tytułowych Pań Czarownych. Kobiety posiadających ogromne moce oraz udowadniających, że pomimo usilnych starań, części wiedzę udało się ująć z życiem. Kim są główne bohaterki? Jakże skrywają tajemnice? Czy są dobre, czy złe? Jakub Ćwiek uwielbia być nieobliczalny, zaskakiwać czytelnika, ale w pozytywnym znaczeniu. Nie będę też ukrywał, iż sam pomysł nawiązania do prawdziwej historii bardzo przypadł mi do gustu. Dlatego wierzę, że po raz kolejny otrzymam opowieść ciekawą, pełną zwrotów akcji, humoru i z interesującymi postaciami. Jednym słowem idealną książkę podczas wakacyjnych podróży bądź wieczorów. Stąd mój wybór „Pań Czarownych” na obowiązkową lekturę w sierpniu.

PARADISO

Kilka lat temu, zachęcona tytułem - "Włoskie miniatury" - sięgnęłam po niewielką książeczkę wydaną w lubianej przeze mnie serii Podróże „Zeszytów Literackich”. Autor - Adam Szczuciński, co znamienne doktor medycyny, opowiada o swoich podróżach. Lektura esejów, napisanych przez osobę o ogromnej estetycznej wrażliwości, była dla mnie niczym delectationem się wyjątkowym rarytasem.

Dzięki Wydawnictwu Próby, które ostatnio zachwyca mnie wyborem i elegancką formą wydawanych książek, mogłam wziąć w ręce kolejne eseje Adama Szczucińskiego. Niebieska, niczym włoskie niebo okładka z rysunkiem siedzącego, opartego o plecak wędrowca z książką w ręce oraz tytuł „Paradiso” – wszystko to zachęcało do lektury.

Nadszedł wakacyjny czas, którego nie spędzę w śródziemnomorskich klimatach, pomyślałam zatem, by odbyć podróż w wyobraźni, ze szczególnym przewodnikiem. Wyobrażałam sobie, jak z tą książką w rękę, w plątaninie weneckich uliczek wybieram te wskazane przez autora, by dojść do kościoła Santa Maria Della Fava, w którym kryje się figura anioła, podtrzymującego misę z wodą. Pewnie bez wskazówki nie dostrzegłabym tej rzeźby bezimiennego twórcy. Kontempluję dzieło sztuki, słucham swoich myśli wywołanych tą szczególną chwilą. A po wyjściu z mroków świątyni czytam przemyślenia autora: „Zapamiętałem tę twarz o rysach prawdziwie anielskich, choć zdecydowanie kobiecych – półprzymknięte oczy, blizna na policzku, pukle włosów...”.

Adam Szczuciński jest szczególnym cicerone – jego literacka i historyczna erudycja oraz wrażliwość na sztukę sprawia, że widzimy Wenecję oczami autora w sposób nieoczywisty, daleki od pocztówkowych widoków. Jak sam stwierdza: „Próbuję wykroić dla siebie fragment tej niezwykle przestrzeni, znaleźć miejsca, których nikt nie chce, nikt nie pragnie”.



DOROTA KANIA

Adam Szczuciński: **Paradiso**
Wydawnictwo Próby

Sophie Haydock: **Cztery muzy**
Tłumaczenie Izabela Matuszewska
Wydawnictwo Albatros



CZTERY MUZY

Egon Schiele żył zaledwie 28 lat, ale stworzył ponad 350 obrazów i około 2800 akwareli i rysunków. Swoją talent objawił we wczesnym dzieciństwie, a że był synem funkcjonariusza cesarskich kolei żelaznych, pociągi były pierwszym tematem rysunków. Jego życie i twórczość naznaczone było piętnem traumy spowodowanej samobójczą śmiercią ojca. W wieku 16 lat został przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Niechęć do sztywnych zasad i częste konflikty z wykładowcami spowodowały, że porzucił naukę. Gdy Gustav Klimt został jego przyjacielem i mentorem Schiele stał się bywalcem wiedeńskich salonów, a marszandzi i kolekcjonerzy poznali jego dzieła. Warto pamiętać, że Wiedeń początków XX. wieku był inspirującym miejscem, żyjącym dyskusjami na temat literatury i sztuki.

Egon Schiele szybko wypracował własny styl, naznaczony mrocznością. Ciało ludzkie pokazywał w sposób naturalistyczny, czym szokował ówczesne społeczeństwo. Nagie, celowo epatujące brzydotą, wychudzone ciała o niezdrowym odcieniu skóry, powykręcane kończyny i wielkie, niezwykle ekspresyjne oczy odbierano jako wynaturzenie i degenerację. Przez jego studio przewijały się młode modelki, często również dzieci, które za jedzenie pozowały Egonowi. Był oskarżony o porwanie i uwiedzenie nieletniej, o szerzenie pornografii. Umarł w 1918 roku, jako kolejna ofiara epidemii hiszpanki.

Przynajmniej, że intrygująca biografia... a to tylko ledwie króciutki zarys. Brytyjska dziennikarka Sophie Haydock przedstawiła postać Egona Schiele oczyma czterech zapatrzonych w ekscentrycznego mężczyznę kobiet. Gertrude, Wally, Adele i Edith – jego cztery muzy, dla nas twarze uwiecznione na obrazach, część legendy pozostającej po artyście. A przecież żyły, czuły, myślały...

Muzy artystów – wyjątkowe kobiety o niezwykłych osobowościach, często anonimowe, pozostające w cieniu twórców, były ich inspiracją i podporą. Niejednokrotnie odgrywały niebagatelną rolę w środowisku bohemy artystycznej. Sophie Haydock oddała im głos.



UKRAÏNA! FESTIWAL FILMOWY

10 SIERPNIA

pokaz filmu ZŁE DROGI, reż. Natalya Vorozhbit

godz. 20:30, namiot w ogrodzie WBP

Cztery historie rozgrywające się podczas wojny na drogach Donbasu. W tym pogrążonym w chaosie miejscu nie ma bezpiecznych przestrzeni i nikt nie może zrozumieć, co się dzieje. Ale na tym świecie, gdzie jutro może nigdy nie nadejść, nawet najbardziej niewinne ofiary mogą dostać od losu szansę na przejęcie kontroli nad sytuacją.

30 SIERPNIA

godz. 18:00 - spotkanie autorskie z Sofią Andruchowycz

- ukraińską pisarką, tłumaczką i publicystką, autorką książek "Kobiety ich mężczyzn", "Siomga", "Felix Austria", laureatką m.in. Nagrody literackiej im. Josepha Conrada, a prywatnie – córką Jurija Andruchowycza. Na podstawie jej powieści "Felix Austria" powstał film "Oddana".

godz. 19:30 - pokaz filmu ODDANA, reż. Khrystyna Syvolap

Stanisławów, druga połowa XIX wieku. Doktor Anger traci w pożarze ukochaną żonę, udaje mu się jednak uratować własną córkę Adelę oraz córkę służących, Stefanię. Lekarz postanawia je sam wychować. Dziewczynki z biegiem czasu zbliżają się do siebie. Jednak mimo łączącej ich więzi, nie potrafią zrozumieć, kim właściwie są dla siebie: czy są siostrami i przyjaciółkami, czy szlachcianką i służącą...

namiot w ogrodzie WBP



Wydarzenie dofinansowane z budżetu miasta Opola oraz Samorządu Województwa Opolskiego.
Projekt objęty jest Patronatem Honorowym Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Buły.



KRAKÓW. HISTORIE, ANEGDOTY I PLOTKI

Książka, którą wybrałem na lipiec jest, podobnie jak w zeszłym roku, swojego rodzaju przedsmakiem wakacyjnego wyjazdu i wprowadzeniem się w klimat miejsca swojej podróży. Miejscem tym był znów Kraków, jednak zwiedzany przeze mnie za każdym razem w inny sposób. Potrzebowałem publikacji, która będzie lekka, oparta na anegdotach, w krótkiej formie poruszająca wiele tematów. Nie szukałem szczegółowej monografii, szeroko opisującej dzieje kulturowe Krakowa. Chciałem lektury na kilka wieczorów, może coś na podróż – książka "Kraków. Historie, anegdoty i plotki" sprawdziła się idealnie. Zbigniew Leśnicki w przytaczanych historiach podpowiada wiele ciekawych miejsc tak, że każdy znajdzie coś dla siebie. Z lektury będą zadowoleni miłośnicy teatru, wielbiciele Młodej Polski, artystycznej bohemy krakowskiej, a także ci poszukujący nowych doznań smakowych. Książka to dwadzieścia jeden wciągających historii, często bardzo zabawnych. Autor szybko nakreśla główny wątek poszczególnych opowieści, dzięki czemu są one dynamiczne i nieprzegadane. Nie przebiega też w słowach (cytatach), przez co czasami jest nieco wulgarnie. Gwarantowana jest duża ilość śmiechu, szczególnie w tych nieco mniej grzecznych historiach. Moje dwie ulubione opowiadają o Andrzejku Stopce i żabie oraz o kredycie bankowym Xawerego Dunikowskiego. Z książki dowiemy się, które miejsca w Krakowie są przeklęte i jakie straszą w nich duchy, dla kontrastu poznamy też historię „luksusowej defekacji” Henryka Walezego na Wawelu. Bardzo ciekawie przedstawione są także wybrane krakowskie kawiarnie, dzięki którym do dziś możemy poczuć ducha dawnego Krakowa. Poznamy losy Gaudentego Redolfiego – włoskiego cukiernika, który swoimi wyrobami czekoladowymi podbił Kraków, a także Jana Apolinarego Michalika – również cukiernika i twórcę słynnej po dziś dzień Jamy Michalika.



DAMIAN DRZAZGA

Zbigniew Leśnicki: Kraków. Anegdoty, historie i plotki
Wydawnictwo WAM

Halina Poświatowska: Wszystkie wiersze
Wydawnictwo Literackie

Poezja Haliny Poświatowskiej jest dla mnie twórczością niezwykle prywatną, emocjonalną i nieunikającą trudnych tematów. Chociaż to zdanie można by przypisać wielu poetom i poetom, to twórczość właśnie tej autorki trafia do mnie bardziej i sprawia, że „odzywają się” pewne uczucia czy wspomnienia. To właśnie w słowach Haliny Poświatowskiej miłość czy tęsknota brzmią tak, że w głowie czytelnika wyraźnie rysują się konkretne emocje, jak ból, radość czy smutek. Jednocześnie jej poezja jest dla mnie tak czytelna i plastyczna, że rzeczy i tematy, które czasami u innych autorów, w innych publikacjach wyrażane są skomplikowanymi zdaniami, w twórczości Haliny Poświatowskiej pozostają jasne i przejrzyste. Zdecydowanie jednak nie są proste, łatwe lub płytkie, ale niebywale szczere, jak w intymnej rozmowie. Według mnie Halina Poświatowska pisze o miłości i związanymi z nią emocjami: tęsknocie, niepokoju, braku pewności, ulotności chwili, w sposób absolutnie wyjątkowy. Tom „Wszystkie wiersze” wydany został w 2021 roku i bardzo się cieszę, że powstał. Liczę że będzie to dla mnie kompendium twórczości poetki, zebrane w jeden pełny, duży zbiór. Po prostu Halina Poświatowska, kompletna od początku do końca z każdą emocją, przeżyciem, wspomnieniem. Sama historia autorki jest również warta bliższego zapoznania się i myślę, że to dobry pierwszy krok w tym kierunku. Publikacja jest wyłącznie zbiorem wierszy (ponad sześćset stron), nie ma w niej biografii, nota wydawcy to zaledwie kilka linijek tekstu, co odczytuję na plus, jesteśmy sam na sam z autorką, bez dodatkowego komentarza. Myślę, że zapowiada się liryczny sierpień, który zakończony będzie wizytą w Muzeum Haliny Poświatowskiej w Częstochowie, czym chętnie podzielę się na łamach kolejnego newslettera.



MATKA NA OBIAD

„Matki smakują najgorzej. Całe od czubka głowy po palce u stóp, są obleśne w smaku (a głowa najbardziej)”. Te absurdalne i niepokojące słowa, jak również tytuł „Matka na obiad” skłoniły mnie, aby bliżej poznać literaturę nietłumaczonego dotąd na język polski autora Shaloma Auslandera – amerykańskiego pisarza i eseistę. Miałam szczęście, że trafiłam na tę wyśmienitą, aczkolwiek odważną powieść. Jest to historia trzynaścioro rodzeństwa, których pochodzenie wywodzi się z prężnej niegdyś w Ameryce mniejszości etnicznej Kanibali. Ich los nie różnił się zbyt wiele od innych mniejszości zamieszkujących USA. Przybyli oni do Ameryki pełni dobrych myśli, jednak spotkało ich systemowe wykluczenie i wrogość sąsiadów. Tak jak większość mniejszości zamieszkujących kraj zaczęli ukrywać swoje tradycje i dali się skusić powabom kapitalizmu i materializmu. Młodsze pokolenia wtapiały się w społeczeństwo, żenili się nie ze „swoimi”, rozjeżdżali po świecie, odcinali od rodzin. Narratorem powieści jest Siódmy Seltzer – mąż i ojciec, zatrudniony jako lektor w wydawnictwie. Siódmy chce zapomnieć o wszystkich Seltzerach i tradycjach rodzinnych, które ciąży mu i nie pozwalają być sobą. Nawet jego żona nic o nim nie wie. Te uczucia są tak trudne, że tylko śmierć matki może go uwolnić. Na wiadomość, że matka umiera Siódmy (choć obiecał sobie, że tego nie zrobi) rzuca wszystko i jedzie się z nią zobaczyć. Na miejscu już wie, że od dziedzictwa nie da się uciec, a odejście rodzicielki nie przerwie łańcucha pokoleń wiążącego naród w całość. Na łóżu śmierci matka szepcze mu dwa słowa, których zawsze się spodziewał: „Zjedz mnie!”.

„Matka na obiad” Shaloma Auslandera to wspaniała, chwilami absurdalna powieść o przymusie przynależności do grupy i o manowcach, na które ten przymus prowadzi. „To takie „nienormalne” dzieło przełożone w miarę normalnie” (Maciej Stroiński), a przyprawione gorzkim poczuciem humoru. Polecam!



JOLANTA ZAKRAWACZ

Shalom Auslander: Matka na obiad
Przekład: Maciej Stroiński
Wydawnictwo Filtry

Johanne Lykke Holm: Strega
Przekład: Justyna Czechowska
Wydawnictwo Pauza

STREGA

Poszukując wakacyjnej książki, którą chciałabym przeczytać w sierpniu, na bibliotecznym półce moją uwagę zwróciła powieść o tajemniczym tytule „Strega” autorstwa Johanne Lykke Holm, wydana przez Wydawnictwo Pauza w 2022 roku. Piękna okładka, nic nie mówiący tytuł oraz blurp zaintrygowały mnie, zachęciły do wypożyczenia książki oraz do odnalezienia przed lekturą znaczenia słowa będącego tytułem. Czym lub kim jest Strega? W Internecie znalazłam wyjaśnienie, iż strega to likier pochodzenia włoskiego o 40% zawartości alkoholu. Ale przeglądając pobieżnie książkę wypatrzyłam coś innego: Strega to wieś położona w górach, Strega to dziewczęta zaplatające charakterystycznie włosy, Strega to jezioro, las, walizka, lampka. Strega to tajemnica, którą poznam jak przeczytam powieść.

Zaintrygował mnie także początek opowieści. Główna bohaterka Rafa w przemysleniach stwierdza, „...życie kobiety w każdej chwili może się zmienić w miejsce zbrodni. Jeszcze nie wiedziałam, że już wtedy żyłam w środku tego miejsca zbrodni...”.

„Strega” to powieść wypełniona symbolami, postaciami młodych kobiet oraz dramatycznymi wydarzeniami na granicy oniryzmu. Przeczytam książkę i może dowiem się, co znaczy Strega w ujęciu autorki? Jaką tajemnicę skrywa górski hotel Olympic? Czytając podelektuję się nieoczywistym doбором słów, wizualnymi, niezwykle zmysłowymi opisami i nasycę bogactwem zapachów, którymi, jak wynika z notatki na okładce, przepełniona jest historia.

Książka jest również warta uwagi z powodu nominacji do Literackiej Nagrody Rady Nordyckiej, przyznawanej corocznie od 1962 roku. To ważne wyróżnienie otrzymuje dzieło literackie napisane w dowolnym języku krajów skandynawskich.

Już nie mogę się doczekać lektury...

KONTAKT: DZIAŁ PROMOCJI WBP
PROMOCJA@WBP.OPOLE.PL
TEL. 77 40 66 413, 77 40 66 414

